

ŻYCIE NOWE

Pismo młodzieży polskiej

Przedpłata miesięczna . . . 80 h.
Numer pojedynczy . . . 20 h.

Adres Redakcyi i Administracyi:
WIEDEN, IX. Türkenstrasse 17
II schody, I piętro.
Godziny urzędowe od 1—3 i od 6—8 popoł.

„Życie Nowe“ wychodzi 5, 15
i 25 każdego miesiąca.

Nr. 5.

Dnia 5 sierpnia 1915.

Rok I.

Do dziewcząt polskich.

Do wybuchu wojny obowiązkiem każdej dziewczyny polskiej było wyrobienie się na dobrą obywatelkę, zaś obranie jakiegoś praktycznego zawodu i kształcenie fachowe należało tylko do tych, które chciały lub musiały (o ileż częściej!) zarabiać na utrzymanie własne lub rodziny.

Zresztą, ogólnie przyjętem było zapatrywanie, że podstawą utrzymania rodziny jest zarobek mężczyzny; zarobek kobiety zaś jest tylko (pożądanym naturalnie, ale nie koniecznym) dochodem ubocznym rodziny, stanowiąc jednocześnie szkodliwą konkurencyę dla mężczyzny.

To zapatrywanie było naogół niewątpliwie słusznem, gdy zważymy wielką doniosłość rodziny dla życia społecznego i znaczenie kobiety dla rodziny: bez niej rodzina właściwie nie istnieje, bez jej oddania się sprawom wewnętrznym rodziny, bez jej oka, ręki i serca; im bardziej kobieta oddala się od życia rodzinnego (naprzykład gdy zarobkuje, społecznkuje, bez miary bawi się i t. d.), tem więcej okazuje ono zniekształceń, błędów, uchybień, tem mniej jest warownią ducha i życia polskiego. Słusznie więc mężczyzna brał na siebie prace wewnętrzne rodziny (zaopatrzenie jej w środki niezbędne) i ochronę jej bytu. Słusznie i kobieta nadewszystko w zakresie prac wewnętrznych rodziny się zamykała.

Dziś stan rzeczy w wielkim stopniu się zmienił; wielu pracowników nie wróci już z pola walki, wielu wróci niezdolnych do pracy. O konkurencyi już mowy nie będzie

(chyba, że napłyną do nas rzesze obce, a chiwe), a ci, którzy wrócą, jako kalecy, niezdolni do pracy lub chorzy, mają pełne prawo spodziewać się, że ich córki, żony lub siostry wezmą na siebie (przynajmniej w pierwszej chwili) utrzymanie rodziny.

Ale, dążąc do wykształcenia zawodowego, nie należy zwracać się owczym pędem do utartych w opinii zawodów, nie należy brać się gromadnie do szycia białego, krawiectwa, modniarstwa, trykotarstwa i t. p. zawodów, które w czasie wojny nie poniosły żadnych strat w siłach roboczych i nadal wykazywać będą przepelnienie przedwojenne.

Zwłaszcza córki i siostry przemysłowców, rzemieślników, kupców, handlarzy wszelkiego rodzaju, mające gotowy warsztat pracy (choćby na razie nieczynny) powinny zwrócić się do zawodów swych ojców i braci, powinny zastąpić ich przy warsztacie, kantorze, za ladą, aby ani jedno miejsce pracy, ani jeden zakład przemysłowy, ani jedno przedsięwzięcie handlowe nie przeszło w ręce obce przez niedbalstwo lub niezaradność dziewcząt polskich.

Trudniejsze zadanie mają dziewczęta ze sfery inteligencyi i urzędniczej, nie mające naturalnego punktu oparcia w pracy ich bliskich, a zmuszone zarazem do walki z całym szeregiem przesądów towarzyskich i stanowych; szczerą ich chęć jednak i twarda rzeczywistość przewycięży przeszkody. Prawda, że sfery urzędnicze najmniej może utracą naturalnych obrońców, bo aparat cywilny wojny trzymał ich przeważnie zdala od walk, ale wielkie



archiwum

straty ogólnonarodowe wpłyną także i na ciężkie warunki życia stanu urzędniczego (któremu i w zwyczajnych czasach lekko nie było), a prócz tego, w czasach klęsk żadna dłoń, która pracować może, nie powinna próżnować. Każda panienka winna się jąć jakiejś pracy. Minęły czasy kwiatów i poezyi, sroga rzeczywistość każe stwardnieć dłoniom; ale o ileż będą one godniejsze pocałunku, takie twarde i niewypieszczone, — a poezyę i kwiecie ze sobą się nosi, jeśli się ją ma w sercu i w myślach.

Panienki ze sfer inteligencyi zawodowej i urzędniczej doskonale mogą się kształcić na nauczycielki miejskie i ludowe, na buchalterki, pielęgniarki, urzędniczki i t. d. A prócz tego, ile niewyzyskanych przez nas, a dających utrzymanie prac. Więc, prócz wprowadzonego już do nauki na wychodźstwie (w Wiedniu, na przykład) parasolnictwa, pantoflarstwa i krawiectwa, — powinny dziewczęta zwrócić się do tapicerstwa, szczołkarstwa, rękawicznictwa, rymarstwa, wreszcie stolarstwa i innych rzemiosł, zależnie od upodobania, warunków i sił fizycznych.

Szczególną uwagę należy zwrócić na koronkarstwo. Kilka szkół istnieje w kraju (jedna w Zakopanem). Nauka nie trudna, praca lekka; zarobek przy odpowiedniej organizacyi może być bardzo duży.

Ważnym równie działem pracy kobiecej może być zabawkarstwo, guzikarstwo, koszykarstwo. Nie potrzeba do nich odrębnych lokali, wielu przyrządów i nie wymagają one wielkiej siły fizycznej.

Nie trudną pracą jest drukarstwo; polecane są równie takie zawody, jak rysunki techniczne wszelkiego rodzaju; fotografia i zawody elektrotechniczne.

Dziewczęta, pochodzące z wsi, powinny się zapoznać z gospodarstwem rolnem; młeczarstwem, bartnictwem; przeróbką owoców; wyrabianiem rozmaitych konfitur, marmolad i t. p.

Ważnym, zdrowym i korzystnym działem zajęć jest ogrodnictwo.

W małych miastach i miasteczkach (po wsiach — nauczycielki), w większych po przedmieściach — można prowadzić hodowlę królików, drobiu.

Nawołując was, dziewczęta polskie, do podjęcia się pracy zawodowej, zwracamy waszą uwagę na to, że poszukiwanie chleba, pogoń za pracą i zarobkiem — nie może pozbawić was tych dobrych cech kobiecych, które o zdrowiu rodziny i narodu w wielkim stopniu stanowią, więc polskiej religijności, głębokiej a pięknej wstydlivosti, godności osobistej; nie pozbadźcie się łagodności i dobroci, aby dzieci wasze dobrze, rozumem sercem matczynem chowane były; wszędzie, gdzie się znajdziecie, wnoście wyższą atmosferę duchową, nie pozwalając przy sobie na nic dwuznacznego i małego; niech was otacza szacunek powszechny, który zyskujecie tą przedziwną atmosferą czystości, jaką każda szlachetna kobieta rozciąca wokół siebie, zamykając usta złym, podnosząc i uzanaiając myśli wszystkich.

Nie dajcie równie przystępu do siebie goryczy i zniechęceniu. Z pogodą ducha, która płynie z czystego, Bogu oddanego sumienia, a potwierdza się spełnionym obowiązkiem — pełńcie swe nowe powołanie, dźwigając społeczeństwo z ruiny. Któż obliczyć zdoła, ile Ojczyzna — kiedyś zmartwychwstała, — zawdzięczać będzie drobnym rękóm kobiecym, ale to pewna rzecz, że w rękach tych dużo złożono.

Pracując na chleb codzienny, niech nie zapomni z was żadne, że nie tylko chlebem codziennym żyje człowiek. Wiedza i sztuka, w miarę wszystkich możliwości waszych — niechaj zajmuje myśli wasze. Wiedza poważna, szczególnie z zakresu wiadomości ojczystych, i sztuka wielka, prawdziwa, Bogu i Ojczyźnie służąca. Niech z wami nawrócą ze swoich płytkich dróg te warstwy społeczeństwa polskiego, które — oderwane od bezpośredniego udziału w pracach i walce narodu — zniedołężniały i wyrodziły się w dekadencję i frazesowiczostwo, w gonienie za marnemi uciechami, w przegryzający, niehonorowy, nierycerski pesy-



mizm. Niech z wami stanie do pracy narodowej wszystko, co tylko imię polskie nosi, a pracy tej bez chleba duchowego wyobrazić sobie niepodobna.

Nietylko ruiny naszych domów i kościołów pokrywają ziemię naszą. Ruiny ducha polskiego są nierównie większe! Padają wyobrażenia dawne, zmieniają się uczucia, falują myśli, przeżera boleść, targa nadzieja wnętrznościami ducha polskiego — chaos i zniszczenie wokół. Z chaosu musi wstać świat nowy! Mówi stara legenda grecka, że miłość wyprowadziła świat (Kosmos greckie, co znaczy świat i ład zarazem) z chaosu, z zamieszania, z nieładu, i dobrze mówi. Niechże wasza miłość ład wprowadzi do dusz, spokój twórczy.

Jeszcze żyje ziemia nasza! Jeszcze dużo możemy, choć osłabieni! Ale, by możność nie zaginęła bezpłodnie, do pracy wszyscy się wziąć muszą! Miłość i praca! Miłość, by ład nie zaginął, porządek duchowy, który utwierdza ład świata, i praca — treść świata, — oto hasła, które są treścią wszelkiego życia, wszelkiego rozwoju, oto hasła zmartwychpowstania.

I tylko wtedy, gdy przy obu stać będziecie, gdy waszą zarobkową pracę przeniknie myśl szlachetna, tylko wtedy zabiegi materialne nie wypaczą waszych dusz i charakterów i dadzą wam spełnić wasze najważniejsze zadanie: w zdrowiu i szlachetności utrzymać polski dom rodzinny.

Dom polski.

Nieraz przychodziło mi na myśl, że ten sam indywidualizm polski, który przyczynił się tak przeważnie do upadku państwa, uchronił jednak od zagłady nasz naród. W tym gmachu, który zwał się Rzeczpospolitą Polską, źle powiązane cegły żyły własnym życiem i, gdy gmach runął, życie nie przestały. Mocarstwa, które podzieliły między siebie kraje polskie, nie rozumiały i nie mogły rozumieć, że to, co było powodem małej odporności państwowej, stanie się przyczyną wielkiej odporności narodowej. Niewątpliwie, byłoby

stokroć dla nas lepiej, gdyby władza gmachu okazały się silniejsze; niemniej faktem jest, że po nieszczęsnej katastrofie Polskę trzeba było zabijać w każdym domu polskim z osobna, a to już jest rzecz, przechodząca wszelkie siły państwowe.

I stan taki trwał od rozbiorów; zgaszono wielki Znicz na forum, ale domowe patryotyczne ogniska płonęły jasno. Okazało się, że nacisk zewnętrzny, choćby najdłuższy i najbardziej nieubłagany, może przyczynić narodowi męczarni — zabić go nie może. Idea polska może zginąć tylko samobójstwem albo z choroby wewnętrznej. Jeśli to się nie stanie, przetrwa złe czasy i w zwykłej kolei spraw ludzkich musi doczekać się lepszych.

Ale takie widoki potęgują jeszcze zadanie polskiego domu. Dawny dom miał do czynienia tylko z niebezpieczeństwem zewnętrznym, dzisiejszy musi walczyć i z wewnętrznym. Próżno bowiem wmawialiśmy w siebie i drugich, że obecnie jesteśmy tak zdrowi, jak byliśmy przed niedawnym jeszcze czasem, i że ta idea, którą nasze domy przechowywały przez cały wiek w nieskalanej czystości, nie zabrukała się w rozterce i mętach lat ostatnich. Dziś nie wśród obcych i nie wśród nieprzyjaciół, ale wśród nas samych są tacy, którzy jej nienawidzą; są tacy, którzy na nią plują. I ta zaraza wewnętrzna, szerzona przez obce żywioły, obcą szkołę, a w części i przez obcą literaturę, jest największym niebezpieczeństwem, jakie nam kiedykolwiek groziło.

A czy mamy środki ratunku? Zapewne — nie wszędzie nam je odjęto, a tam, gdzie chciano to uczynić, nie zdołano odjąć wszystkich. Mamy w niektórych dzielnicach kraju przybytki nauki; mamy na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej własną literaturę, mamy prasę, która jest wyrazem opinii — i wreszcie te drobiny życia publicznego, które przedostają się na wierzch przez wszystkie szpary przygniatających nas gładów. Nie powinniśmy jednak zapominać, że jeśli istnieje prasa, pragnąca nas uzdrowić, to istnieje także taka, która



nas rozkłada. Jeśli istnieje literatura, potęgująca życie, to istnieje i taka, która pcha ku śmierci. Tę broń mogą pochwyć każde ręce, jak również w życiu publicznym mogą się znaleźć obok budowniczych... burzyciele. Nie w naszym przytem ręką jest oświata ludu i przeważnie nie w naszym — wychowanie młodzieży.

Więc przeciw tym wewnętrznym dążeniom do podkopania idei polskiej i przeciw temu niebezpieczeństwu, które istotnie jest groźne, obok wszelkich sił, jakimi rozporządzamy, powinien wystąpić w pierwszym szeregu dom polski.

Niechże ta forteca oprze się i nieprzyjacielowi wewnętrznemu. Niech będzie, jak była dotychczas, piastunem tradycji i patriotyzmu, ale niech dziś już na tem nie poprzestaje.

Tradycję bowiem można przechowywać tak, jak rodzinne klejnoty. Dobrze zamknięte nie giną, ale też i nie promieniają. Tradycja polska powinna promieniować, powinna rzucać blask na życie i zabarwiać je. Patriotyzm może być bierny albo czynny. Nie dość ci tkwić w polskości przez bezwład i być Polakiem dlatego, żeś się nim urodził i nie potrafisz być kim innym. Obowiązkiem polskiego domu jest wytworzyć tęgą, zwartą i czynną rodzinę, a obowiązkiem rodziny jest wszczepić w dziecko przekonanie, że patriotyzm ma być mu przewodnikiem, wskaźnikiem i celem wszystkich czynów na polu gospodarczym i naukowym, społecznym, artystycznym — słowem: słupem ognistym, o którym mówi poeta, że „w dzień, jako słońce, w noc, jak żar prowadzi“.

Lecz i na tem nie koniec! Rozkładowi wewnętrznemu nie dość jest opierać się... choćby najenergiczniej. Należy niszczyć go w jego gniazdach: pracą, przekonywaniem, miłością, cnotą publiczną i przykładem ofiarności. Dom polski ma wychowywać dzieci tak, aby miały pełną woli i sił, aby szukać ognisk zarazy i przeprowadzać wszędy, gdzie one się zjawiają, ideową dezynfekcję. Naród musi się bronić przed epidemią moralną tak, jak społeczeństwo

broni się przed fizyczną; a ponieważ zwykłe czynniki, powoływane do takiej walki w innych społeczeństwach, nie są w naszym ręką, więc obronę powinien objąć dom. A gdy się jej podejmie i gdy ją przeprowadzi, spełni naprzód zadanie narodowe, a powtóre i wychowawcze. Wszczepić w duszę dzieci tak wzniosłą ideę, jaką jest patriotyzm, to znaczy: uszlachetnić je i uchronić od wszelkich lichych i nikczemnych wpływów — to znaczy łakome wszelkich płaskich rozkoszy zwierzęta zmienić w prawdziwych ludzi, a zwykłych „zjadaczy chleba“ — w rycerzy wielkiej sprawy.

W domu zaś może tego dokonać przede wszystkim kobieta. Ojca rodziny odrywają od ogniska pozadomowe obowiązki; matka zawsze jest z dziećmi: ona urabia materyał ich dusz. To, co ona w nie wszczepi, będzie zawsze tkwiło w ich organizmie. Ona je uodpornia, ona daje im męstwo i wolę do walki za ideały, ona — przyszłe zwycięstwo.

I ostatecznie od niej przeważnie zależy, by z czasem drobne rodzinne znicze zlały się w jedno spokojne, wielkie, błogosławione i powszechne ognisko,

Henryk Sienkiewicz.

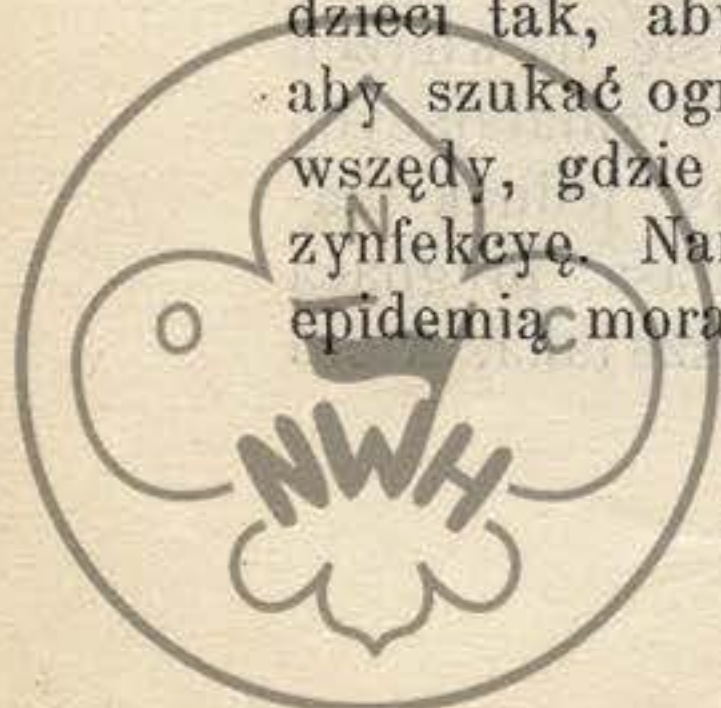
Ostatni wódz.

(Dokończenie.)

U samej przeprawy pod Niemirowem dosięgła go straż przednia Nostitza z kozaków; starła ich jednak doszczętnie kawalerya polska, i Rogiński z taborem stu wozów, pełnych kos, amunicji, ubrań i t. p. przeprowadził się bezpiecznie.

Dowiedziawszy się, że kolumnie polskiej, działającej pod Siemiatyczami, zagraża Moskal, ruszył jej na pomoc i wziął udział ze swym oddziałem w zaciętej, krwawej i nieszczęśliwej bitwie pod Siemiatyczami. Ustąpił z placu boju ostatni, pod gęstym ogniem nieprzyjacielskim.

Chcąc, aby powstanie rozszerzyło się, postanowił ruszyć w głąb Litwy. Plan był ryzykowny, bo Rogiński nie znał usposobienia ludności, do której miał zamiar się



dostać, — bo oddział był uszczuplony, z resztkami ładunków; tym jedynym razem liczenie się z rzeczywistością ustąpiło przed śmiałością pomysłu i obliczeniami, pełnymi dobrych nadziei, ale powziętymi bez podstaw.

Pod Wysokiem Litewskim spotkał Rogiński znów kolumnę Nostitza, który od Białej nieustannie szedł za nim. Wieści o porażce siemiatyckiej jeszcze nie doszły do Moskali; stali więc przez dobę przed pozycjami polskimi, w mniemaniu, że silny nieuszczuplony wróg przed nimi. Rogiński wnet to spostrzegł i, korzystając, proponuje Nostitzowi przez parlamentarza wymianę jeńców. Nostitz zgodził się i wzamian za dwóch oficerów moskiewskich odzyskał wolność oficer polski Janiszewski. Był to jedyny w powstaniu 1863 r. wypadek uznania przez Moskali powstańców nie za bandę rozbójniczą, lecz za stronę wojującą.

Bez bitwy usuwa się Rogiński w stronę puszczy Białowieskiej.

Za nim, jak cień nieodstępny, idzie Nostitz, coraz silniej i bezwzględniej ścigając. Rozpoczyna się typowa walka partyzancka. Rogiński, szybki jak błyskawica, kołuje, myli ślady przez forsowne marsze, przyczają się, napada nagle, wymyka się przeważającym siłom, pali mosty, zabiera żywność, uprowadza konie, aby uniemożliwić szybszy marsz Moskali, a ci zawzięcie, niezmordowanie, z cichym nieubłaganym uporem ścigają nieuchwytnych.

W długim szeregu potyczek, wygrywanych i przegrywanych, topnieją jednak siły Rogińskiego; mając dość broni i pieniędzy, nie miał ludzi; po kilku tygodniach oddział jego stopniał już do 150 ludzi, a po bitwie pod Królowym Mostem zmniejszył się jeszcze bardziej. Zawiódł równie ruch w kierunku na Wołyń; wtedy Rogiński postanowił wrócić za Bug.

Pod Borkami jednak dosięgnął go Nostitz. Oddział polski spał, śmiertelnie znudzony; porwał się jednak na pierwsze strzały; ustawiono barykadę z wozów i rozpoczęła się ostatnia bitwa Rogińskiego.

„Mierzyć wolno w piersi! brzmiał rozkaz Rogińskiego: każdy z nas musi zabić dziesięciu!“ Rozkaz spełniono dokładnie i na tyle powstrzymano Moskali, że nieliczne resztki oddziału wycofały się z honorem z bitwy w lasy okoliczne; ale oddział składał się już tylko z kilkunastu ludzi,

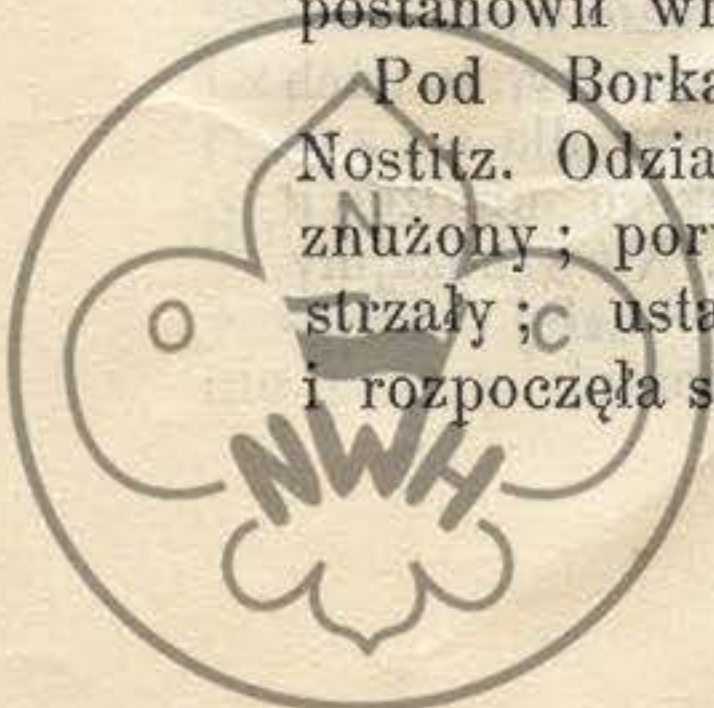
Przez kilka dni jeszcze błąkał się Rogiński po bagnach i moczarach. Dnia 3-go marca 1863 r. ujęto go. Walczył sześć tygodni.

Ujętego powstańca odwiózł hr. Nostitz osobiście do Brześcia; przewieziono Rogińskiego do Cytadeli warszawskiej i skazano na śmierć. Ale tymczasem był już w Petersburgu hr. Nostitz, aby wystarać się dlań o życie. Hr. Nostitz bowiem powziął gorące uwielbienie dla swego groźnego przeciwnika; był to jeden z nielicznych Moskali, który umiał uczyć bohaterstwo powstańców. Używszy wszystkich swych wpływów, wyjednał też Nostitz dla Rogińskiego zamianę kary śmierci na dożywotnie ciężkie roboty na Sybirze.

Równo trzydzieści lat przebył Rogiński na wygnaniu. Początkowo w kopalniach, w katordze, a później na osiedleniu. W r. 1894 odzyskał wolność. Wrócił do kraju, którego jako młodzieniec bronił, osiwiiałym mężem.

Zamianę katorgi na osiedlenie wyjednał Rogińskiemu ten sam Iwan hr. Nostitz, który mu wrócił życie. Szlachetny ten Moskal, po ujęciu Rogińskiego, za co został generałmajorem, wystąpił z armji i nie brał udziału w dalszym tłumieniu powstania. Osiadłszy na Ukrainie, gdzie miał swe dobra, nie mieszał się do spraw rządu. Może bohaterska walka o wolność oświeciła go nagle i wskazała istotną wartość Polski i Rosji; nie mogąc pomóc Polsce, nie chciał przeciw niej i jej prawom działać.

Zato otoczył opieką i pomocą swego przeciwnika, Rogińskiego. Korzystał ze swych wpływów, aby ulżyć mu; kilkakrotnie starał się wyjednać mu ułaskawienie; uzyskał zamianę katorgi. Gdy Rogiński wrócił do kraju, nastąpiło



spotkanie dwu starców, pełne niekłamanej radości i wzruszenia.

*

Obok znakomitych wodzów ostatniego powstania polskiego, obok nieuchwytnego Czachowskiego, obok niezwykłego Chmielńskiego, obok bohaterskiego Bosaka, obok Lelewela, Taczanowskiego i tylu innych, których imiona ze czcią powtarza naród — stoi i Roman Rogiński.

Łączył on w sobie bujność przedsiębiorczych myśli z trzeźwością przewidywania i oceny warunków; obdarzony niezaprzeczonym talentem wojskowym, może geniuszem, któremu nie dano pola do szerszego rozwoju — był jednocześnie pełen rycerskiej, wyzywającej niebezpieczeństwa fantazy; żądza czynu i rzutkość, przechodząca w zapalność, czyniły zeń jednego z najzdolniejszych wodzów tego rodzaju walki, jaką ostatnie powstanie rozwinęło.

Przeżył wszystkich swych towarzyszy, rzecz charakterystyczna, — przez ogół polski za powieszono w Brześciu mianą, a gdy umierał, w jego starcze oczy patrzyła łuna nowej pożogi. Co myślał wielki starzec, ostatni wódz walczącej o niepodległość Polski, trzeźwy w ocenie rzeczywistości, a gorejący sercem, gdy o Polskę szło?... Co myślał on jedyny, który w strasznych zapasach uznanym został przez nielitościwego podstępного zabójcę za stronę równorzędną? on, który wysyłał parlamentarzysty do wroga, jak do równego, i wymieniał jeńców? Co myślał — pytamy, i nie odnajdujemy odpowiedzi, któraby boleść wielkiego serca w godnych słowach zamknęła.

Ale na co nas stać, to u trumny bohatera składamy: Cześć wielkiemu Polakowi za jego życie, poświęcone walce o wolność i uświęcone cierpieniem i prześladowaniem za tę walkę. I. K.

Prawo skautowe żeńskie.

NBrzmi tak samo, jak prawo skautowe dla chłopców; należy jedynie zamienić wyraz skaut na skautka i odpowied-

nie używać czasowników i przymiotników, *) naprz.: skautka jest pożyteczna i t. d.

Jedynie §§ 1-y, 5-y, 8-y i 10-y prawa skautowego żeńskiego różnią się w swym brzmieniu od brzmienia odpowiednich §§-ów prawa skautowego męskiego. Podajemy te różnice poniżej, nie przedrukowując już prawa skautowego dla dziewcząt w całej rozległości. Każda z drubiń musi sobie odpowiednio sama zestawić brzmienie swego prawa (zob. czwarty num. »Życia Nowego«).

1. Na słowie skautki polegaj, jak na Zawiszy.

Skautka ceni swą godność; jest prawdopodobną; kto kłamie, nie wart być skautką.

Skautka waży swoje słowa i t. d.

5. Skautka postępuje po rycersku.

Jest grzeczną i uprzejmą dla wszystkich; otacza opieką dzieci; zawsze chętnie wspiera starców, słabych i ułomnych, a dzielnie i śmiało broni pokrzywdzonych. Nie przyjmuje za swe zasługi żadnej nagrody.

8. Skautka jest zawsze pogodną.

Skautka nie zniechęca się, nie zraża, nie zna, co to dąsy. Szczególniej w chwilach niepowodzenia obce są skautce wybuchy gniewu i niezadowolenia; zmusza się raczej do milczenia i uśmiechu.

9. Skautka jest oszczędną i ofiarną.

Skautka oszczędza nie przez sknerstwo, lecz przez przezorność, by nie być ciężarem dla innych i pomagać potrzebującym; ofiarna — „na odzianie i nakarmienie Matki-Ojczyzny“. Gry hazardowe, strojenie się, wogóle trwonienie czasu i majątku uważa za grzech narodowy.

*) To zastrzeżenie robimy, ponieważ nieraz zdarzało się słyszeć, jak skautka wypowiadała prawo skautowe, mówiąc: „Skaut służy Ojczyźnie i t. d.“ Na wytłumaczenie, dlaczego nie „Skautka służy Ojczyźnie“, odpowiadano, że wyraz skaut obejmuje i chłopców i dziewczęta; ten błąd (już językowy, nie skautowy) podzielało wiele osób starszych, nie zdających sobie sprawy, że duch języka polskiego żąda innej formy dla skautów, innej dla skautek, skoro umożliwił dwie formy: Skaut i skautka. Nie zubożajmy języka i używajmy jego form w całej rozciągłości ich bogactwa i różnorodności!



10. Skautka jest czysta w myśli, mowie i uczynku, nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych.

Skautka brzydzi się wszelkim brudem, unika złego towarzystwa, nie pozwala w swojej obecności nie tylko czynić, ale nawet mówić i dowcipkować nieprzystojnie. Skautka stroni od trucizn, szkodzących ciału i duszy. Chce zachować zdrowie i siły dla siebie i dla dobra ogółu; pragnie dawać dobry przykład drugim; przyczynić się do rozszerzenia zasad wstrzemięźliwości, a przez to do zmniejszenia spustoszeń, jakie złe nałogi sprawiają pośród szerokich warstw narodu.

Uwagi na czasie.

O wydatkach lekkomyślnych.

W tych ciężkich czasach, niszczących nas również i materalnie, nie wolno nam wydawać na rzeczy, nie należące do nieodzownych potrzeb życia, a przy zakupie rzeczy potrzebnych trzeba oglądać się na rzeczy trwałe, które jak wiadomo, choć drożej na razie kosztują, taniej ostatecznie wypadają.

Młodzież gimnazjalna winna wykreślić ze swych wydatków kina; akademicy — kawiarnie, extraausgaby, papierosy, alkohol i t. d. Najmłodszy nie powinni mieć słodyczy, zabawek, tandetnych co do formy i materiału i t. d. Czasy są ciężkie, groźne wiszącą nad nami zagładą, więc usunięcie przyjemności życia i walka z nałogami kosztownymi jest moralnym obowiązkiem.

Z naszego potocznego życia bije lekkomyślność, jak za najspokojniejszych czasów, a właściwie cały naród winien by się przyodziać w czeń i surową pogodą gasić niewczesny humor i nieustającą żądę zabawy i rozrywek.

Cały kraj polski morzy głód! Żywność jest droga... to też śmierć ofiar nie liczy. Czy ty rozumiesz to, akademiku polski? Czy to czujesz, chłopcze i dziewczę polskie? Śmierć zabiera tysiące Polaków z głodu, a ty co? Czy z za dymu twego papierosa nie patrzy na ciebie twarzyczka polskiego

dziecka, proszącego jeść? Czy z za butelki Kulmbachu lub Vöslauera nie wyciąga się chuda ręka polskiego nędzarza, który po pracowitem życiu umiera z głodu? Nie myślisz o tem? Możesz patrzeć na bezeceństwa „Kina“, a w oczach nie staje ci wymierająca wieś polska, którą nie wiesz kto obsiadzie, gdy zbraknie mieszkańców?

Nie! Gdyby ta myśl nie wzruszyła, nie zmusiła do czynu, to — nie! nie naród jeszcze! — to wy jesteście zgubieni.

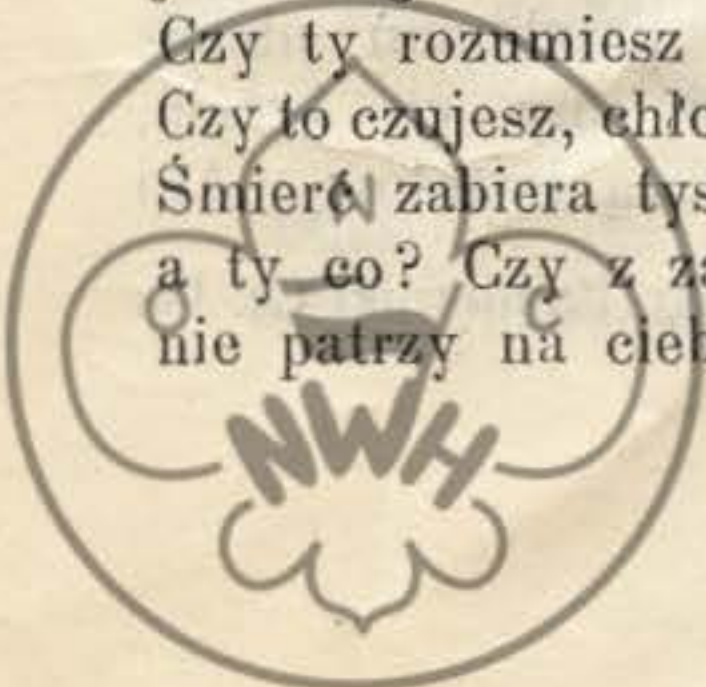
Niechże powaga wejdzie w życie nasze, bo straszną powagę nosi śmierć, i niech głębsze zastanowienie powstrzyma nas od wszelkich niepotrzebnych nieodzownych wydatków, a to, co tą drogą sami i inni (za waszym przykładem i pobudzeniem) zbierzecie, składajcie w administracyi „Życia Nowego“ albo, odsyłając do odpowiednich komitetów obywatelskich (naprz. Krakowski Komitet Biskupi) zawiadamiajcie pismo nasze, abyśmy wasze pokwitowania drukowali, ku rozradowaniu w ciężkich czasach ducha polskiego i ku zachęce innych.

Do handlu...!

Nie wszyscy koledzy maturzyści są w tem szczęśliwym położeniu, iż zdecydowali już o swym przyszłym losie, to jest na jakim polu spełnią ciężący na nich obowiązek pracy. Po kilku pomaturycznych dniach upojenia i rozmyślań o swej przyszłej wolności akademickiej, poczyna się w umyśle niejednego krystalizować pytanie: „Czemu ja się obecnie poświęcę?“

Zwykle zaczyna się takie rozpatrywanie zawodów od medycyny, która zdaniem ogółu młodzieży jest najszlachetniejszym zawodem; kończy się zaś (o malum necessarium!) na stanie prawniczym, w którym, jak twierdzą perfekci „nie trza nic robić!“

Zazwyczaj też młodzi adepci „wiedzy“ pomnażają w ten sposób szeregi „żelaznych prawników“ i przynoszą bezsprzecznie chlubę tej nazwie zarówno wytrwałością, gdy chodzi o lata „studyów“, jak i ciężkością swej prawniczej myśli.



Zapomina się zazwyczaj podczas tych pierwszych rozmyślań o jednym zawodzie, to jest o handlu. Niektórzy zapominają o tem, bo idą zgodnie z najmniejszym oporem tam, gdzie wszyscy; inni natomiast z całą świadomością odrzucają myśli o „kramarstwie“; przecie zostać kupcem, to jest poprostu wstyd dla członka szanującej się rodziny! Siedzieć za ladą i sprzedawać pieprz, to dobre dla wyrzutka z wydziałówki, ale nie dla maturzysty, nawet nie realniaka, ale gim... na... zya... li... sty, i to jeszcze może z odznaczeniem!

Ten sposób zapatrywania, właściwy „arystokratom ducha“, jest karą za dawne ciężkie grzechy naszego społeczeństwa, ale właśnie zawód handlowca, lub finansisty jest jednym z najciekawszych i najwdzięczniejszych zawodów. Tylu rzeczy, absolwentowi gimnazjalnemu zgoła nieznanych, takiej różnorodności w studyach, jaką daje akademia handlowa, a zwłaszcza eksportowa, nie dają żadne niemal inne studia. Jedna jest tylko „słaba“ strona tych studyów, że trzeba się wziąć ze swem lenistwem i chęcią popuszczania sobie za bary, gdyż akademia handlowa wymaga bardzo uporządkowanej, nieustannej pracy, w której każdy dzień stracony pociąga za sobą duże szkody; ale też w handlu niedołęga bez siły woli i energii nie utrzyma się.

Wszechstronność zdobywanej na akademii eksportowej wiedzy jest wprost olbrzymia, począwszy od prymitywnych rachunków aż do ekonomii społecznej i nauk technicznych. Skutek tego jest ten, że nabiera się poglądu trzeźwego i zdrowego na rozmaite sprawy.

A po skończonych naukach?

Czy jest jakie pole działalności, na którym możnaby więcej zdziałać w chwili obecnej, jak handel, i to handel w każdej swojej postaci, tak pieniężny jak towarowy? Czy dotychczasowe doświadczenie nie poczyło nas dokładnie, a boleśnie, że należy zerwać z tem zapatrywaniem, żebyśmy w osobie kupca widzieli zawsze żyda? Czy nie pora, żeby te setki i tysiące tysięcy,

które giną we wrogich nam rękach, płynęły do polskiej kieszeni, żeby co nasze zostawało dla nas samych. Dość szkody przyniosło nam zostawienie tej niwy odłogiem. Obecnie każdy młody Polak musi się dobrze i wszechstronnie zastanowić, czy nie powinien nie tyle „poświęcić się“ handlowi, bo za to poświęcenie będzie miał dobrze zapłacone, — ile wziąć się do handlu, byśmy to, co nasze, odebrali i nie dawali się stale ubiegać na polu, z którego płyną tak dla jednostki, jak i dla społeczeństwa wielkie korzyści. Czas, żeby nasz naród, wielki w tylu kierunkach kultury, i w tym niemniej ważnym dziale odrobił to, co zaniedbał. Postawmy i w czyn zamieńmy hasło: „Polski handel dla Polaków.“ Roman Ślącza.

Z „Pamiętników“ Floryana Ziemiałkowskiego.*)

„Zaden naród, nawet najrzędniejszy i najszczęśliwszy, nie poszczyci się jednostajnością przekonań politycznych; walka opinii jest tętmem życia, ale w krytycznych chwilach ojczyzny, póki sumienie żywotne, Francuz przedewszystkiem jest Francuzem, Anglik Anglikiem.

„Snujmy więc, wykładajmy nasze pojęcia polityczne i społeczne, ale pókiśmy w obcych więzach, nie bierzmy ich za hasło narodowe, mianowicie zaś nie bierzmy ich za podżogę nienawiści wzajemnej, za chorągiew walki domowej.

„Niepodległość Polski jest głównem wszystkich nas życzeniem; co do tego niema między nami różnicy; tylko przywłaszczając sobie w fatalnej zarozumiałości nieomylną w utorowaniu drogi do tego celu, wpadaliśmy w rozdwojenie i zamęt waśni, który nam zasłania cel, do którego wspólnie dążymy.

„Przestańmy więc dla rozmaitych w tym podrzędnych względach przekonań nienawidzić się jak wrogi, my co bracia, i to bracia nieszczęśliwą jesteśmy. Ani

*) Floryan Ziemiałkowski. Pamiętniki Cz. IV. 1863 r. Kraków, 1904.



kłęski jakieśmy ponieśli, ani zawód w ludziach i rzeczach nie odebrały życia narodowi naszemu; dość położyć rękę na serce każdego Polaka, a poczuje, że silnie bije na myśl o Ojczyźnie.

„To więc uczucie miłości Ojczyzny weźmy za kit, który nas ma połączyć, niepodległość zaś Polski za cel, do którego mamy dążyć — i dalej w imię B o ż e w d r o g ę! (Str. 204.)

„Nie powinniśmy brać za podstawę, za pierwszy punkt oparcia, Polski jakiej sobie życzymy, społeczeństwa jakie sobie ktoś wymarzył, formy rządu jaką sobie ten lub ów — wykombinował, lecz taką Polskę, jak dziś jest rzeczywiście, z całym swym złem urządzeniem, z całym ciężarem obcej niewoli, inaczej postępowanie nasze będzie błędem lub zbrodnią.

„Tylko Polska dzisiejsza, rzeczywista, jest gruntem, na którym w rozwiązaniu naszego zadania praktycznie, a więc skutecznie opierać się możemy; na którym rozwinać się i ustalić może organizacja narodowa; na którym znajdują się wszelkie potrzebne siły, na którym zbawieni być możemy i będziemy“ (Str. 205.)

„Kto wyszedł z kraju, ten jak żołnierz, co opuścił chorągiew...“ (Str. 206.)

„Trzymajmy się świętej zasady, że sprawiedliwość i prawda nie powinny używać na swą obronę złej i niełojalnej broni. Broń taka zawsze się obróci w końcu przeciw temu, który jej używa. Lubimy przesadzać w naszych mowach i pismach, dlatego nam nie wierzą — nawet wówczas, gdy szczerą prawdę mówimy“ (Str. 208.)

„Zarozumiałość nie przystoi tym, którym się nie udało; wygląda to na fanfaronadę, która u bezsilnych śmieszy. Strzeżmy się tego w naszym postępowaniu; lecz unikajmy także jeremiad, bo te i poniżają i nudzą“ (Str. 208.)

„Chciejmy raz poznać, że zapał przewycięża i wprowadzie największe przeszkody,

lecz może poprowadzić i tam, gdzieśmy zająć nie chcieli; miejmy go przeto zawsze na wodzy; zresztą zapał nie trwa długo, lecz jak szybko powstał, szybko mija, dlatego nie posługujmy się nim tam, gdzie trzeba dłuższej i wytrwałej pracy“ (Str. 208.)

„Życie i los Ojczyzny są dziełem zbiorowem jej synów. Każdy w swym zawodzie im gorliwiej pracuje, tem mocniej i energiczniej przyczynia się do ogólnego dobra. Wszystkie zdolności, wszystkie osobiste zasługi serca i głowy obracają się na karb potęgi i sławy Ojczyzny, dlatego zachęcajmy do pracy, nie lękajmy się zarzutu, że propagujemy materializm; chcąc ducha wyswobodzić, trzeba oswobodzić ciało od jarzma potrzeb, nie zaś poddawać je pod brzemień nędzy — nędzarz jest największym niewolnikiem“ (Str. 208.)

„Wpływajmy, aby naród kształcił wolę i nabierał zdań wyrozumowanych, a nie narzucanych przez opinię, bo tylko na takich ludzi liczyć można“ (Str. 209.)

Z życia młodzieży.

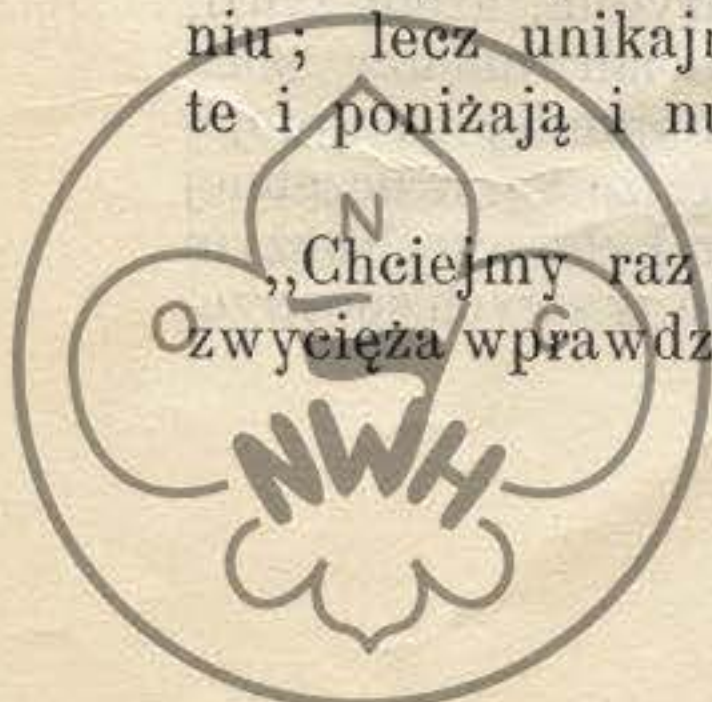
„Nowe życie“ w Krakowie.

Wśród wielu miłych albo „karcących“ nas listów, otrzymaliśmy jeden „prorocki“, zarazem i jeden z najmilszych. Oto co w nim wyczytaliśmy.

„Nadzwyczajnie miło mię uderzyło „Życie Nowe“, już nie przez fakt samego istnienia, boć nie tylko Wam wśród obcych, ale i nam tęskno do polskiego czystego słowa, lecz to „nowe życie“ przed ukazaniem się w druku, już u nas na polskiej ziemi w podwawelskim grodzie się zaczęło.

„W gimnazjum żeńskim pp. Lewickich, częściowo za inicjatywę władz a częściowo na prośby samych dziewczynek, przystąpiono do utworzenia organizacji żeńskiej. Na kilkunastu zebraniach omówiłyśmy nasze współczesne zadania, kładąc nacisk na sumienne spełnianie obowiązków, na pójście w życie drogą ideałów filareckich, podkreślając na każdym kroku nasz czysto polski charakter.

„Na własne żądanie dziewczynek nazwałyśmy nasz związek „Nowem Życiem“, bo ma to



być naprawdę pierwszy krok w tym zakładzie do wychowywania młodzieży w zasadach tradycji narodowych.

„Zbyt późno organizowanie doszło do skutku, by móż na seryo zacząć pracować — zresztą praca ta od jednostkowych działań się zaczyna. Jeśli po wakacjach powrócimy szczęśliwie do Krakowa — da Bóg, staniemy szczęśliwie do dalszej wspólnej pracy.“

Tyle list. Od naszego „Życia Nowego“ składamy krakowskiemu „Nowemu Życiu“ serdeczne życzenia owocnej pracy. Prosimy, aby członkinie Krakowskiego Nowego Życia nie zapomniały o swym imienniku, który choć na obczyźnie rzucony, służy tym samym celom.

Gimnazjum przy Sofienbrückengasse.

Zakład powyższy powstał stosunkowo najpóźniej z pomiędzy wszystkich zakładów polskich, istniejących na gruncie Wiednia, gdyż dopiero z początkiem stycznia b. r. dzięki p. dr. Męcińskiemu. Z powodu nadmiaru uczniów i trudności technicznych zaraz na początku zakład rozdzielono i z części drugiej utworzono odrębne gimnazjum przy Kleine Spertgasse, dodajmy do niedawna koedukacyjne.

Grono nauczycielskie, dość u nas szczęśliwie dobrane, spełniało swój obowiązek nauczycielski z małymi wyjątkami sumiennie, za mało jednak, a raczej zupełnie nie zajmowało się młodzieżą poza szkołą, a młodzież teraz zwłaszcza opieki tej potrzebuje. Brak opieki odbija się szkodliwie na młodzieży, która, puszczona bez wyższej myśli, chodzi samopas i upada moralnie.

Obecnie sprawa ta wzięła pomyślniejszy obrót przez urządzenie wspólnych wycieczek z gronem nauczycielskim: do Carnutum, Wachau i na Snieżek (Schneeberg). Ale i te wycieczki — co do swej strony moralnej — wiele pozostawiają do życzenia, gdyż znaczna część uczestników obraca je na odwiedzenie wszelkich możliwych „gasthausów“...

Co do nauki, to sprawa nie przedstawia się u nas najgorzej, jakkolwiek i nie najlepiej. Brak podręczników szkolnych i lektury daje się dotkliwie odczuwać młodzieży zwłaszcza starszej; ujemnie też wpływa to nagłe zespolenie najrozmaitszych żywiołów z całej prawie Galicji. Utrudnia to znacznie życie się i pożywanie wzajemne.

Tu na plan pierwszy wysuwa się kwestya narodowościowa. Żydzi, tak jak wszędzie, i u nas mają ogromną przewagę liczebną, przeciętnie przypada ich w każdej klasie około 80 procent. Wyodrębniają się oni u nas i separują na każdym kroku, a stosunek ich do nas, jako Polaków, wiele pozostawia do życzenia, jest można powiedzieć wprost nieprzyjazny, z nielicznymi wyjątkami.

Winą to zapewne organizacyi syonistycznych, które na terenie naszego zakładu żywą wszczęły działalność, nie konspirując się wcale. A pracują one bardzo gorliwie nad uświadomieniem swych wychowanków, wpajając w nich nienawiść do wszystkiego, co polskie; pięknymi wynikami poszczycić się mogą; były już u nas próby modlenia się po hebrajsku.

Do starć jednak między nami a Żydami na tle narodowościowym nie przychodzi, a to z tej przyczyny, że poza przymusowym współżyciem w szkole najzupełniej nie obcujemy z nimi. Żydzi tak namiętnie afiszują się ze swą państwową lojalnością, że charakter zakładu wobec ich przewagi jest wybitnie zaznaczony.

Co do strony moralnej uczniów zakładu, to wobec jego składu przedstawia się ona źle. Sam widziałem wypadek gry przy papierosie w „dwadzieścia jeden“ w miejscu... niecenzuralem; grali naturalnie dwaj Żydzi.

Życie młodzieży polskiej jest mało rozbudzone; młodzież polska odznacza się dziwną obojętnością i bezmyślnością w sprawach narodowych. Rzucona wypadkami dziejowymi na bruk Wiednia, sama sobie oddana, pędzi płytki żywot sybarytów, chodząc luzem i niezorganizowana. Na pociechę jednak stwierdzić należy, że obecnie, pod koniec wprowadzenia, młodzież nasza poczynna się opamiętywać i potrosze łączyć. Powrót do kraju dokona może zmiany i wskrzesi młodzież z narodowego letargu.

Wiedeń, w lipcu 1915.

Bm. Hs.

Głos w sprawie notatki „Gimnazjum przy Vereinsgasse“.

W pierwszym numerze „Życia Nowego“ ukazała się notatka, zatytułowana „Gimnazjum przy Vereinsgasse“. W drugim numerze tegoż pisma zamieściła Redakcyja uwagę, że notatka ta nie zgadza się co do formy i co do tonu z duchem pisma i że została zamieszczoną jedynie, jako moment charakterystyczny dla nastroju panującego wśród polskiej młodzieży. Chciałbym w tej sprawie wypowiedzieć parę słów, jako uczeń zakładu przy Vereinsgasse, bo mnie wspomniana notatka interesuje.

Niogół spostrzeżenia, poczynione w zakładzie przez autora artykułiku, zgadzają się z mojemi. Po przeczytaniu tej korespondencyi rozmawiałem o niej z paru kolegami. Wszyscy byli zdania, że stosunki panujące w naszym gimnazjum zostały dobrze oddane. Nasuwa się jednakże parę uwag.

Krećtem się dosyć w ciągu roku po całym zakładzie. Nigdy nie zauważyłem, ażeby Żydzi, jak twierdzi autor, rozmawiali między sobą żargonem. Również, przynajmniej w mojej klasie, nigdy nie dali odczuć, że są w liczebnej przewadze. Widocznie autor był szczęśliwszym lub nieszczęśliwszym odemnie w swych spostrzeżeniach.



Co do współżycia między Polakami a żydami, to w istocie nie było go. Ale muszę zauważyć, że w gimnazjum lwowskim, do którego uczęszczałem przed wojną, nie było także współżycia między nami, mimo, że tamtejsi żydzi byli zazwyczaj inteligentnymi chłopcami, a chodzili ze mną razem od lat, był więc czas do życia się. Co do stosunków między Polakami, to ja sam żyłem ściślej z obecnymi kolegami niż z kolegami lwowskimi. Tu dodam, że przez współżycie rozumiem pomaganie drugiemu w nauce, odwiedzanie się wzajemne, odbywanie wspólnych wycieczek i t. d. W ciągu roku szkolnego było to co prawda utrudnione (kilometrowe odległości wiedeńskie), obecnie jednak w wolnym czasie utrzymuję z Polakami stosunki możliwie ściśle. Zyskałem nawet przyjaciół.

Wreszcie co do samego zakończenia notatki. Brzmi ono bardzo pesymistycznie. Sądzę, że profesorowie będą zawsze zadowoleni ze spełnienia swego obowiązku obywatelskiego. Jeżeli ich uczniowie okażą się w przyszłości niedobrymi obywatelami kraju, to nie tylko wina profesorów, ale też innych stosunków, wśród których owi uczniowie żyli i będą żyli po opuszczeniu gimnazjum. Co do rodziców uwaga słuszna. Ale znów co do uczniów nie na miejscu. Nie wszyscy byli takimi wrogami książki, jak wzmiankuje autor; ci, którzy pracowali sumiennie przez cały rok i na końcu otrzymali dobre świadectwo lub złożyli egzamin dojrzałości z pomyślnym wynikiem, ci będą zadowoleni nie czasowo, jak sądzi autor, ale na całe życie.

Zenon Oliva.

Kronika.

† **Marcin Biedermann.** Walcząc w szeregach niemieckich na polach Francji, poległ jeden z najdzielniejszych bojowników polskości w zaborze pruskim. Jako właściciel instytucji komisowo-parcelacyjnej pod firmą Drwęski i Langner w Poznaniu, z wielką przedsiębiorczością i rzutkością walczył z komisją kolonizacyjną, ratując od zatury wiele majątków polskich, a drugie tyle wykupując z rąk niemieckich. Rezultatem jego działalności było powiększenie polskiego stanu posiadania ziemi o 20.000 hektarów. Prócz tego popierał wszelkie prace narodowe, założył w Poznaniu najpopularniejszy dziś w tamtej dzielnicy tygodnik p. t. „Praca“, a na Śląsku dziennik p. t. „Górnoślązak“. Cześć temu prawdziwie nowożytnemu rycerzowi walczącej Polski!

Proces Niemojewskiego z Brandesem.

W artykule swym w kopenhaskiej „Politiken“ Georg Brandes, wytaczając Polakom proces o pogromy, których Polacy nigdy nie urządzali, napadł w szczególności z wielką furją na niektórych znanych działaczy publicznych w Warszawie. Dostało się tam między innymi Al.

Świętochowskiemu i And. Niemojewskiemu, których zapalczywy Brandes, dając ucho swym litwackim informatorom, obwiniał o zdolność do wszelakich potworności i moralnych okropności, a którzy — jak wiadomo — to tylko mają na sumieniu, iż utrzymywali stanowczo, że można być „postępowcem“ i równocześnie uznawać konieczność wytworzenia polskiego handlu. Tej herezyi wrażliwa dusza Brandesa znieść nie mogła i obu wspomnianym panom zarzuciła nieodpartą skłonność do — pogromów... Obecnie dowiadujemy się, że młodszy z nich, a zatem popędliwszy, A. Niemojewski, wziął sobie ten zarzut do serca i wytoczył osiwiślemu autorowi „Prądów umysłowych Europy“ proces o oszczerstwo przed sądem karnym w Kopenhadze. Sędziwy Brandes zyska dzięki temperamentowi Niemojewskiego sposobność do bliższego uzasadnienia niektórych punktów swego ciekawego artykułu. Dla charakterystyki Warszawy warto zanotować, iż w dziennikach tamtejszych posypały się wcale obfite składki „na proces o oszczerstwa Brandesa“. Szczególna rzecz, jakta „płochą“ Warszawa na wszystko znajdzie czas i pieniądze. („Gł. Nar.“.)

Cenzura rosyjska we Lwowie. Za „Dzien. Nar.“ podajemy następujący charakterystyczny obrazek Rządu cenzora sprawował niejaki Zawadowski, były prof. gimn., znany moskalofil. Dziennikarze lwowscy mieli z nim dużo kłopotów, ale także napewno więcej jak sto pociech. Z końcem stycznia „Gazeta wieczorna“ umieściła wspomnienie pośmiertne o s. p. Wł. Milce, Kapitanie I Brygady leg., który za życia był współredaktorem tego pisma. Autor wspomnienia wyraził się, że kap. Milko „padł śmiercią bohaterską“. Zawadowski skreślił cały artykuł, przywołał do siebie redaktora i oświadczył mu, że „Legionista nie może zginąć śmiercią bohaterską“. Nie dając za wygraną, redaktor napisał w inny sposób nekrolog. Tym razem wspomniął, że s. p. Milko padł pod Marcinkowicami na polskiej ziemi. I tym razem cenzor skreślił całą notatkę i wezwał do siebie redaktora. „Pan pisze, że Marcinkowice są polskie? To kwestya. To kongres dopiero ustali!“ — krzyczał zirytowany Zawadowski.

„Heiteres aus Amerika.“ Pod tytułem powyższym — „wesołe wieści z Ameryki“ — przytacza organ młodzieży niemieckiej „Der getreue Eckart“ w numerze za maj i czerwiec b. r. wiadomość, podaną przed pół rokiem przez polski „Dziennik ludowy“, wychodzący w Chicago, że Niemcy i Austria postanowiły utworzyć niezależne państwo Polskie pod rządami arcyks. Karola Stefana z Żywca. „Dziennik ludowy“ oznaczył nawet dzień zwołania pierwszego Sejmu na 14 lutego 1916 r.

Komitet opieki nad polską młodzieżą chrześcijańską powstał w Wiedniu pod prezydencją J. Eksc. Pani Abrahamowiczowej i pod protektorem Księcia Biskupa Krakow-



skiego Sapięhy. W następnym numerze podamy obszerniejszą wiadomość o programie tej tak potrzebnej i ważnej instytucji. Na razie dodajemy, że praca dzieli się i koncentruje w siedmiu sekcjach: finansowej, gospodarczej, statystycznej, kolonii wakacyjnych, wychowania fizycznego, zawodów praktycznych i wydawniczej. Opieką tej ostatniej cieszyć się też będzie pismo nasze, gdy wychowawcza zaopiekuje się skautostwem, a wakacyjna wysyła już w najbliższych dniach zastęp dzieci na kolonię letnią na naszym Podkarpaciu.

Gimnazjum polskie w Cieszynie (istniejące od 20 lat) liczyło w ub. roku szk. 294 uczniów (wobec 256 uczniów gim. niemieckiego tamże), z których do końca roku dotrwało 276 (w roku poprzednim cyfra ta wynosiła 251); w tej liczbie był 1 Niemiec, 4 Rusinów, 6 Żydów, reszta — Polacy (z których 93 wyznania ewangelickiego, a 173 katolików); tylko 11 uczniów pochodziło z samego Cieszyna, 206 ze Śląska cieszyńskiego, 59 z innych krajów Austrii. Egzamin maturalny zdało 10; nadto wydano w ciągu roku 24 wojennych świadectw maturalnych.

W Zakopanem 23 abiturjentów uzyskało świadectwo dojrzałości. Tamtejsze gimnazjum prywatne liczyło w ubiegłym roku szkolnym 76 uczniów.

W gimnazjum Sobieskiego w Krakowie w ciągu ubiegłego roku otrzymało świadectwo dojrzałości 77 uczniów i 15 eksternistów; odnaceń udzielono 22, reprobowano 4.

W Warszawie w dziewięciu gimnazyach polskich zdało egzamin maturalny 232 uczniów, 33 reprobowano do jesieni.

W Wiedniu w pięciu zakładach polskich wydano 178 świadectw maturalnych, z których 101 uzyskali żydzi; nadto w dwu zakładach żeńskich udzielono 98 świadectw, z czego 56 przypada na żydówki.

Kursa gimnazjalne w Bernie zgromadziły 273 uczniów, w tem 15 dziewcząt; żydów było 62. Kierownictwo było bardzo staranne. Biblioteczka zgromadziła 569 dzieł. Odbywały się lekcje gimnastyki; stworzono nawet miniaturę warsztatów stolarskich, prowadzonych przez prof. Błażka z Przemyśla, który kierował też pracą skautów. Świadectwa dojrzałości uzyskało 29 abiturjentów (w tem 3 żydów); do tego dodać należy 4 matury realne.

Polscy skauci w Pradze czeskiej, zorganizowani i do pracy zachęceni przez Związkowego Naczelnika skautowego, prof. dra Panka, pracowali — jak słychać — pilnie pod kierownictwem p. Z. Remera, a skautki — p. Speidlówny. Pragnęlibyśmy szczegółowego sprawozdania, którem moglibyśmy się podzielić z czytelnikami „Życia Nowego“.

Drużynę skautową w Ołomuńcu, zorganizowaną i prowadzoną przez prof. Eckhardta z Sambora, upraszamy również o nadesłanie obszerniejszego sprawozdania z pracy.

Wiedeńska żeńska drużyna skautowa im. D. Chrzanowskiej ogłasza: Czas zbiórek drużyny został zmieniony z środy na poniedziałek, z zachowaniem godz. 5 popoł. Zmiana nastąpiła wskutek zmiany miejsca zbiórek, które odtąd odbywać się będą w Bibliotece Polskiej przy IV. Mayerhofgasse 1, 11. Czuwaj!

R. Troczyńska-Cieszyńska, drużynowa.

Wycieczki dla dzieci i młodzieży organizuje sekcja wycieczkowa Komitetu opieki nad polską młodzieżą chrześcijańską. Komisja informacyjno-statystyczna tegoż komitetu ogłasza, że przyjmuje zgłoszenia codziennie między 10 a 12 w poł. w „Ognisku“ — IX, Türkenstr. 17, oficyny I piętro — do 15 sierpnia. Wycieczki będą dwojakiego rodzaju: mniejsze, półdniowe, skierowane w najbliższe okolice Wiednia i przeznaczone dla dzieci od lat 8 do 13 włącznie, oraz większe, całodienne, dla młodzieży starszej. W wycieczkach brać może udział młodzież obojga płci. Opiekę nad wycieczkami objęli pp. hr. Teodozja Dzieduszycka, Róża Troczyńska-Cieszyńska i p. Tadeusz Strumiłło. Za kom. inform.-stat. — Henryk Rzewuski.

Od Administracji.

Rzutkie i energiczne osoby są przez nas poszukiwane celem zbierania anon-sów za odpowiednim rabatem. Zgłoszenia (także osób zamiejscowych) przyjmujemy codziennie między godz. 1 a 3 popołudniu lub pisemnie.

*

Przypominamy szanownym Czytelnikom i Czytelniczkom, że czas już odnowić przedpłatę na miesiąc sierpień 1915. Zarazem upraszamy o bezzwłoczne podawanie zmian adresu. Wreszcie prosimy uprzejmie te osoby, które otrzymały nasze pismo, a dotąd nie dały o sobie żadnej wiadomości, by zechciały w najkrótszym czasie podać do naszej wiadomości, czy i ile egzemplarzy mamy posyłać nadal.

*

Pokwitowanie Na fundusz prasowy „Życia Nowego“ otrzymaliśmy: Od grona sanitaryszek szpitala epidemicznego w Rzeszowie 34 kor. 70 hal. za pośrednictwem JW Pani Bronisławy Hesinkówny i 20 kor. od nieznanego ofiarodawcy za pośrednictwem JW Pana Tadeusza Smarzewskiego. — Za powyższe datki składamy gorące podziękowanie.

SPIS TREŚCI: Do dziewcząt polskich. — H. Sienkiewicz: Dom polski. — I. K.: Ostatni wódz (dokończenie). — Prawo skautowe żeńskie. — Uwagi na czasie: O wydatkach lekkomyślnych. R. Ślęczka: Do handlu...! Z „Pamiętników“ Fl. Ziemiałkowskiego. — Z życia młodzieży: „Nowe życie“ Krakowie. — Bm Hs.: Gimnazjum przy Sofienbrückengasse. — Z. Oliva: Z powodu notatki „Gimn. przy Vereinsgasse“. — Kronika. — Od administracji. — Spis treści.